

Marek TROSYŃSKI: *Słowacki. Poza kanonem*. Gdańsk: Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria, 2014, ss. 411, nlb. 5, il. 65.

Muszę zaraz na wstępie złożyć deklarację, że przystępowałem do lektury kolejnej książki Marka Troszyńskiego z uprzedzeniem, a studiowanie aparatu krytycznego pióra prof. Czesława Zgorzelskiego do wydania *Wierszy* Adama Mickiewicza w obrębie zaczętego zaledwie i po pięciu woluminach (czterech tomu I wspomnianych tu *Wierszy* i tomu IV: *Pan Tadeusz* – w opracowaniu Konrada Górskiego) zarzuconego projektu edycji krytycznej *Dzieł wszystkich* uwarżliwiło mnie na to, że „uprzedzenie” nie musi być z gruntu negatywne (zwłaszcza w dyskursie romantologów); widzimy przecież w liście (z 20 XII st. 1820 roku) Jana Czeczota fragment sprawozdania składanego Adamowi Mickiewiczowi z lektury przysłanej kilka dni wcześniej filomatom wstępnej wersji *Ody do Młodości*: „Czytam z uprzedzeniem wiersz i – zdaje się – nie rozumiem; wszystko wyprężone, wyszukane z pilnością”¹ – to było uprzedzenie ze wszech miar pozytywne, przepełnione życzliwością dla autora i przyjaciela zarazem. Czeczot referował z zawstyżeniem, że nie wszystko zrozumiał i wiersz zrazu niezbyt mu się spodobał.

Na życzliwe uprzedzenie poprzedzające lekturę tomu *Słowacki. Poza kanonem* składają się przynajmniej trzy przyczyny. Po pierwsze, przyglądam się od lat rozwojowi naukowemu Marka Troszyńskiego bezstronnie, najczęściej z żywym zainteresowaniem, niekiedy z najwyższym uznaniem. Poznałem mgra Marka Troszyńskiego jesienią roku 1993 (tuż po zatwierdzeniu mojej habilitacji) w mieszkaniu śp. prof. Zbigniewa Jerzego Nowaka w Sosnowcu, do którego

1 List Czeczota cytuję za: C. ZGORZELSKI: *Uwagi edytorskie i odmiany tekstu*. W: A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław 1972, s. 258. Dopiero głośna lektura Franciszka Malewskiego, obeznanego z poezjami Friedricha Schillera, pozwoliła Czeczotowi docenić walory i istotną nowość tego wiersza: „Jak zaczął czytać [...], a ja uszy jak zając nastroiłem: at, rozumiem pierwszą zwrotkę, at, dobra, piękna. Aż tam dalej »słońca okiem« – ach jak pięknie, jak wiele znaczące, jak wyborne wyrażenie! Tylko »wody trupie« zawadziły i nie były smaczne. Aż tam i do końca zrozumiałe i wyśmienicie. Sam uszom moim nie wierzę, biorę i odczytuję: wszak pięknie!”. Ibidem.

przybył z prof. Zofią Stefanowską na zaproszenie wdowy – dr Zofii Maślińskiej-Nowakowej; zdecydowaliśmy wówczas o tym, co trzeba koniecznie zachować w archiwum Zmarłego, wybitnego mickiewiczologa i tekstologa. Po drugie, jestem przypadkowo, czego nie będę tu rozwijał (a historia jest doprawdy zawiła i zabawna zarazem), posiadaczem *Raptularza* Juliusza Słowackiego², będącego cennym i z pewnością najbardziej efektywnym edytorskim osiągnięciem badacza. *Raptularz* zainspirował mnie do wygłoszenia, to chyba najwcześniejszy ślad recepcji dzieła, na konferencji w Krakowie w roku 1998 refleksji puentującej możliwości genetycznego wydania *Epilogu*: „Że jednak przygotowanie takiego właśnie, spełniającego wymogi edycji krytycznej i w tym zakresie – w ograniczeniu do *Epilogu* – edycji genetycznej, jest możliwe, utwierdza fakt pojawienia się znakomitego wydania *Raptularza* Juliusza Słowackiego w opracowaniu Marka Troszyńskiego”³. W książce na tytuł profesorski uzupełniłem przypis o uwagę:

Szczęśliwemu posiadaczowi egzemplarza z numerem pierwszym tej – jakże ekskluzywnej – edycji wydawało się to stwierdzenie dość oczywiste, niewymagające komentarza, i dopiero pytanie o kształt takiego wydania *Epilogu*, zadane przez Bogusława Dopartę podczas Międzynarodowej Konferencji: „*Pan Tadeusz* i jego dziedzictwo w literaturze i sztuce” (Kraków, 6–9 maja 1998), uświadomiło mi, po pierwsze, iż praca Troszyńskiego rzeczywiście dotarła do elitarnego kręgu odbiorców (edycja liczy zaledwie 200 numerowanych egzemplarzy) i moje napomknienie trafia w próżnię nawet w gronie specjalistów, po drugie zaś, skłoniło do sporządzenia zarysu takiego projektu⁴.

2 J. SŁOWACKI: *Raptularz 1843–1849. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu*. Oprac. edytorskie, wstępy, indeksy M. TROSZYŃSKI. Warszawa 1996.

3 M. ПІЕЧОТА: *Kłopoty z „Epilogiem” do „Pana Tadeusza”. Prze-tekst, tekst i mit*. W: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. *Poemat*. Red. B. DOPART, F. ZIEJKA. Kraków 1999, s. 29. W pięknym szkicu prof. Danuty Zamaćńskiej-Paluchowskiej znajduję wśród refleksji o „żywszych reakcjach na kształty filologiczne poezji Słowackiego” i taką, że zespół badaczy lubelskich wykorzystywał w latach pięćdziesiątych wydanie Krzyżanowskiego, a tom XII wydania krytycznego *Dzieł wszystkich* ukazał się dopiero w roku 1960: „edytorzy Kleiner – Kuźniar oparli tekst [Do pastereczki – M.P.] na stronie 3. *Raptularza*. (Dlaczego nigdy Profesor nie napomknął, że warto by go wydać? Dopiero Stefanowskiej i Troszyńskiemu zawdzięczamy to wzruszenie!).” D. PALUCHOWSKA, M. MACIEJEWSKI. Lublin 2002, s. 58.

4 M. ПІЕЧОТА: *Od tytułu do „Epilogu”*. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Katowice 2000, s. 140. Ponownie przywołałem publicznie *Raptularz* w edycji Troszyńskiego w referacie *O korzyściach płynących ze spotkań z rękopisem i elektroniczną wersją autografu „Pana Tadeusza”* wygłoszonym podczas konferencji *Soplicowo rocznicowo... Spotkanie w 180. rocznicę wydania „Pana Tadeusza”* w Uniwersytecie Warszawskim

Po trzecie wreszcie, wśród źródeł mych fascynacji lekturowych trudna do pominięcia jest i ta kwestia, że moimi mistrzami byli zrazu prof. Ireneusz Opacki (promotor mego magisterium) – znakomity interpretator i teoretyk literatury – oraz wspomniany tu już prof. Zbigniew Jerzy Nowak (promotor doktoratu) – bodaj jedyny znany mi uczony, który otrzymał habilitację w Instytucie Badań Literackich PAN nie za książkę-monografię, a za edycję krytyczną⁵, tekstolog, edytor *Pana Tadeusza*. Tak więc zachwycam się od lat dokonaniem koleżanek i kolegów zarówno w obszarze sztuki interpretacji, teorii literatury, jak i edytorstwa.

Ta znakomita i wysmakowana pod względem estetycznym edycja *Raptularza* była praktycznym pokłosiem doktoratu świetnie obronionego w IBL PAN 17 maja 1994 roku na podstawie rozprawy pt.: *Raptularz Juliusza Słowackiego: filologia i poetyka. Pełny tekst w opracowaniu krytycznym*. Promotorem w przewodzie była prof. Zofia Stefanowska, recenzentami: prof. prof. Zofia Trojanowiczowa i Stefan Sawicki (pracę nagrodzono w Konkursie im. Klemensa Szaniawskiego).

Sięgam wreszcie po liczącą ponad czterysta stron książkę *Słowacki. Poza kanonem*, składającą się z jedenastu różnej objętości rozdziałów (uzupełnionych ośmioma interesującymi aneksami oraz sześćdziesięcioma pięcioma świetnie dobranymi i opisanymi ilustracjami⁶). Tworzące ją teksty „są opracowanymi na nowo, znacznie poszerzonymi (zwłaszcza rozdział 4.) i zmienionymi oraz ujednoliconymi, wersjami artykułów publikowanych wcześniej w czasopiśmie i książkach zbiorowych” (*Nota edytorska*, s. 398), wybrane z bogatego romantologicznego dorobku autora, zasadniczo z lat 2007–2012. Wyróżniony tu osobno rozdział 4. *Umarł Kordian – niech żyje Kordian!* zawiera „obszerne cytaty” z tekstu ogłoszonego w „Przeglądzie Humanistycznym” w roku 1990. Skoro niemal wszystkie teksty tej sylwicznej dysertacji zostały wcześniej ogłoszone

(15-16.09.2014). Zob. M. PIECHOTA: *O pożytkach płynących ze spotkań z rękopisem i elektroniczną wersją autografu „Pana Tadeusza”*. W: „Pan Tadeusz”. *Poemat. Postacie. Recepcja*. Red. A. FABIANOWSKI, E. HOFFMANN-PIOTROWSKA. Warszawa 2016, s. 398–399.

⁵ Za wyd. K. BRODZIŃSKI: *Pisma estetyczno-krytyczne*. Oprac. i wstępem poprzedził Z.J. NOWAK. T. 1–2. Wrocław 1964.

⁶ Wystarczy zwrócić uwagę na ilustrację „42. Rysunki Słowackiego w rozdziale *Nauki naturalne (Raptularz 1843–1849)*” z drukowanego w tym zbiorze po raz pierwszy rozdziału *Piramidy, trójkąty i liść paproci. Ideogramy w pismach Słowackiego i komentarze Troszyńskiego* oraz na ilustrację „12. Strona z raptularza poety z notatkami pt. *Nauki naturalne z rysunkami liści*” w „małym” *Słowackim Kleiner*a (J. KLEINER: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław 1969, przed s. 527), by docenić to, jak autor *Słowackiego. Poza kanonem* potrafi wyzyskać „stronę ikonyczną” całościowego artystycznego przekazu niezwykle wprost utalentowanego plastycznie romantycznego poety.

szone w dobrych, recenzowanych czasopiśmiech humanistycznych i poważnych, recenzowanych pracach zbiorowych, choć stanowią nowe wersje, formalnie nieprzesadnie wzbogacają ilościowo dorobek autora, a jednak samo zebranie ich w nową całość, poświęconą poniekąd monograficznie jednemu twórcy (Słowackiemu), przemyślenie ponowne tych fragmentów – w moim przekonaniu – stanowią nową, oryginalną propozycję w interpretacji dokonań *stricte* literackich Słowackiego. Akceptuję zaproponowaną przez autora formę otwarcia kompozycji tej dysertacji, a także postawę akceptacji dla dokonań paraliterackich poety, to, że autor staje się „świadkiem serdecznym” (do pewnego stopnia podobnie jak Zygmunt Szczęsny Feliński, tyle że po latach, po półtorawieczu) dorobku, pisarstwa i bycia poetą – Słowackiego.

Przede wszystkim jest to praca z całą pewnością oryginalna, własna, niezwykła i raczej niepowtarzalna – nie spodziewam się, aby dająca się przewidzieć przyszłość przyniosła nam zdolnego naśladowcę metody, dociekliwości, polonistycznie ze wszech miar interesującej narracji, a zarazem szczęśliwego odkrywcę tyłu filologicznych znalezisk, proponującego tak wiele koniektur wierszy niekoniecznie kanonicznych jednak po „kanonicznym”, bo krytycznym wydaniu Juliusza Kleinera! *Słowacki. Poza kanonem* – poza wszystkim – jest także świetnym marketingowo tytułem⁷, co nie przeszkadza temu, że oddaje on dobrze treść zawartości.

Termin „monografia” poprzedziłem łagodzącym zastrzeżeniem „poniekąd”, ponieważ ta dysertacja nie spełnia jednego z podstawowych wymogów definicji, ma to być „rozprawa zmierzająca do wyczerpującego i wielostronnego przedstawienia wybranego kręgu zagadnień”⁸ – nie mam zastrzeżeń do wielostronności, jednak w odniesieniu do Słowackiego (w znacznym stopniu „rękopiśmiennego”, „wielowariantowego”, „hipertekstualnego”) każda próba wyczerpania, domknięcia⁹ musi się zakończyć porażką. Oceniam wysoko optymizm autora i równocześnie nie waham się przed użyciem określenia „heroizm poznawczy”. Podjęcie się czerpania, gdy wyczerpanie jest niemożliwe, musi budzić szacunek.

Oryginalność zamysłu tej książki upatruję w koncepcji uzupełniania „klasycznie rozumianej filologii” (koncepcji wyływającej

7 Kolejne znakomite – moim zdaniem – tytuły to: *Umarł Kordian – niech żyje Kordian! W kręgu tajemnic dramatu; Dzień, w którym słońce wzeszło trzy razy. Trzy fragmenty o jednej chwili poranka; Szli, krzycząc „Rosja! Rosja!”. Wątki rosyjskie w „Rapularzu 1843–1849”; Kłopotliwy depozyt. Historia wydań zbiorowych dzieł Słowackiego.*

8 *Monografia*. W: M. GŁOWIŃSKI et al.: *Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wyd. 2. poszerz. i popr. Wrocław 1988, s. 293.

9 Zwracam tu uwagę na znakomitą introdukcję rozdziału *Dziennika nigdy nie pisałem... O pismach autobiograficznych: „Żywioł autobiograficzny twórczości Słowackiego ma potencjał niewyczerpany”*.

„praktycznie” w dużym stopniu z doświadczeń tekstologa i edytora) nawiązaniemi „do dekonstrukcji i narzędzi ukształtowanych w kręgu myśli poststrukturalnej” (*Filologia i egzystencja*, s. [5]). Podzielam przekonanie autora, że takie postępowanie, noszące ryzyko subiektywizmu, jest jednak bardziej adekwatne do niestabilizowanej, nieostatecznej formy wielu tekstów Słowackiego niż próby „obiektywnego” zakotwiczenia ich w rzekomo kanonicznym, jedynym poprawnym kształcie i jedynej – mającej obowiązywać – wersji interpretacji. Za bardzo udane i atrakcyjne (choć nieprecyzyjne, ale przecież nie o „dokładność” tu chodzi, a o poezję) uznaję rozpięcie problematyki tomu pomiędzy dwiema metaforami: „rysowaniem mapy” i „pisanie ikony”. Trudno o bardziej trafne przenośnie dociekań interpretacyjnych badacza zajmującego się zapiskami współtwórcy „księgi świata”, podróżnika karmiącego swą wyobraźnię egzotyką obrazów i poety owładniętego „przymusem” objawiania swych mistycznych rewelacji. Książka jest w moim rozumieniu nader udanym połączeniem wiedzy tekstologicznej z biografią poety. To znakomita propozycja „lektury ponad wydania” (s. 7) zmierzającej ku rękopiśmiennym wariantom, o wyborze referowanych w niej zagadnień – na równych prawach – decydują naukowa premedytacja i intuicja wrażliwego na piękno słowa (frazy, wiersza...) czytelnika. Edycja traktowana jako „drogowskaz” – to kolejna trafna metafora.

Owych superlatywów nie biorę w nawias, nie unieważniam, jednak dopowiadam, że całość czytam niebezkrytycznie. Gdy czytałem rozdział *Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie*, spodziewałem się, że znajdę przywołanie książki prof. Józefa Bachorza *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza* (Gdańsk 2003, też w Wydawnictwie Słowo/Obraz Terytoria) – i nie znajduję takiego przypisu, a przecież „Litwa Słowackiego”, jaką przedstawił Troszyński, znakomicie dopełnia nam „Litwę Mickiewicza” w rozpoznaniu Bachorza. Gdy w tym samym rozdziale pojawia się problem „antagonizmu wieszczów”, żałuję, że autor nie zdążył (przedmowę wieńczy podpis: „Warszawa, Saska Kępa, 5 maja 2012”) wyzyskać znakomitej rozprawy habilitacyjnej Magdaleny Bąk¹⁰. Gdy z kolei studio wałem rozległy rozdział o *Kordianie* (w trzynastu częściach plus spore dopowiedzenie po asteryskach), brakowało mi nawiązania do

10 M. BĄK: *Twórczy lęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013. W tym rozdziale dwukrotnie pojawia się sformułowanie „tajemnicze samobójstwo przyjaciela” i „samobójcza śmierć przyjaciela, Ludwika Spitznagla” (s. 26 i 29); jest dla mnie rzeczą zastanawiającą niemal zerowa recepcja we współczesnym stanie badań tekstu Stanisława Burkota podającego w wątpliwość (fakt, mit, legendę?), że rzeczywiście Ludwik „Zabił się – młody...”. S. BURKOT: *Tajemnice Ludwika Spitznagla*. W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*. Red. T. WEISS. Kraków-Wrocław 1984.

świetnego referatu Jerzego Axera (słuchałem go podczas konferencji w Pałacu Kazimierzowskim w późnych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a potem czytałem w książce¹¹); uwaga Axera o tym, że bohater „wyrzeka się trzech rzeczy: rodziny, duszy, honoru żołnierskiego”, mogła wzbogacić rozważania Troszyńskiego, a kontekst kulturowy „dwóch dukatów” – wzmocnić przekonanie syntetycznie wyrażone we wstępie: „Śledzenie zapisu *Kordiana* było więc niejako oglądaniem go od strony zaniechanej badawczo połączonym z przekonaniem, że w dziele artystycznym nie ma miejsc pustych czy interpretacyjnie nieważnych” (s. 11). W podrozdziale czwartym tego studium *Antybajka o antybohaterze* brakuje mi odwołania do pracy Anny Opackiej¹², tym bardziej że w jej solennej genologicznej i paremiograficznej jubilerskiej robótce pojawiają się terminy „antybohater” (kilkakrotnie) i „bajka à rebours”¹³.

Nie przypuszczam nawet, że Troszyński nie zna tych prac. Żałuję, że nie okazały się przydatne. Konstatuję, że autor *Słowackiego. Poza kanonem* skupia się raczej na nowościach własnych, na rzeczywistych odkryciach, dość oszczędnie gospodaruje stanem badań. Mam też pełną świadomość – jako autor kilkunastu prac o Słowackim (w tym na stopnie i tytuły, od magisterium, przez doktorat, po książkę na uzwyczajnienie), że gdy przeglądam jedenasty tom *Nowego Korbuta* Haliny Gacowej¹⁴ poświęcony Słowackiemu, widzę, iż wyzyskałem może coś pomiędzy sześcioma a ośmioma procentami odnotowanych tam prac. Zatem nierozrzutne gospodarowanie odsyłaczami do zastanego stanu badań, jeśli równocześnie rekomensowane jest własnymi autentycznymi odkryciami i wyjaśnieniami naszego stanu niewiedzy, nie musi być deprecjonujące. Trochę żal, ale – doprawdy – nie musi! Nie chcę, aby zabrzmiało to jak recenzenckie utyskiwanie w rodzaju: „Ja bym to tak napisał”, raczej sugeruję, że oceniam urodę tekstów Troszyńskiego wedle nieco innych kryteriów niż przez niego preferowane.

11 J. AXER: *Dwa dukaty z Najświętszą Panną* („*Kordian*”, akt III, scena 4). W: IDEM: *Filolog w teatrze*. Warszawa 1991.

12 A. OPAKKA: *Z czego Janek psom szyl buty w „Kordianie”*. W: EADEM: *Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji*. Katowice 2006, s. 97–114.

13 Mam kłopot z uznaniem za „możliwe do akceptacji” (s. 129) przedstawienia *Kordiana* w reżyserii Jana Englerta (1994); nie akceptuję jego pomysłu, że cały *Kordian* wymajaczył się „niedostrzelonemu” w nieudanym samobójstwie Kordianowi, ale cieniem na moich odczuciach, dotyczących realizacji, zaliczonej przez krytykę (?) współczesną do „Złotej Setki »Teatru Telewizji«”, kładzie się wspomnienie wywiadu Englerta w programie dla młodzieży („*Rower Błażeja*”), że – cytuję z pamięci – „Nader starannie przestudiował wszystkie dotychczasowe realizacje po to, żeby jego była INNA”.

14 A przecież tom, trzeba to orzec z żalem, nie jest kompletny – Troszyński (delikatnie, bez nazwiska w tekście głównym) wytknął autorce pominięcie dwóch prac poświęconych *Kajetowi geograficznemu* Słowackiego: tekstów Jerzego Starawskiego i Gizberta Władysława Studnickiego.

Część z tych „opustek” potrafię zrozumieć, czyli wybaczyć: w rozdziale *Kłopotliwy depozyt* brakowało mi zrazu wyzyskania wielogłosu publikowanego na łamach „Pamiętnika Literackiego” po domknięciu edycji *Dzieł wszystkich Kleinerer-Floryana*, ale Troszyński świetnie wykorzystał niewiele późniejsze głosy w tej samej materii prof. prof. Stefana Treugutta i Stanisława Makowskiego z *Zagajenia w Słowackim mistycznym*; brakowało mi wyzyskania recenzji Jerzego Starnawskiego *Nowego wydania krytycznego* (Jacka Brzozowskiego i Zbigniewa Przychodniaka) i wytkniętych tam kilkudziesięciu pomyłek („Pamiętnik Literacki” 2012, z. 2, s. 253–258), ale widzę w przypisie 7. (na s. 392), że Troszyński już i tak uwikłał się w nieporozumienie z autorami tego wydania, więc niemnożenie zadr osądzam tu jako zdecydowanie nader taktowne.

Skoro pojawił się tytuł jednego z najważniejszych naszych periodyków humanistycznych, na łamach którego Troszyński nieprzesadnie często drukuje recenzje i obszerniejsze studia historycznoliterackie, warto poświęcić jeden akapit tego omówienia interesującemu spostrzeżeniu wynikającemu z porównania tekstu ogłaszanego zrazu właśnie w „Pamiętniku Literackim”, później zaś w obrębie książki o ambicjach raczej popularyzatorskich, choć ze znakomitym nagłówkiem w postaci tytułu *Austeria „Pod Królem-Duchem”. Raptularz lat ostatnich Juliusza Słowackiego*¹⁵. W tejże *Austerii...* czteroczęściowy rozdział *Napis mniej widomy...* oraz dwuczęściowy *Ognista improwizacja* „są poszerzoną wersją artykułu” z „Pamiętnika Literackiego” *Nieznane fragmenty poetyckie z „Raptularza” Juliusza Słowackiego* (1997, z. 3). Porównanie *stricto merytoryczne* wypada jednoznacznie na korzyść nowszych wersji, które w obrębie *Austerii...* otrzymały nie tylko nową segmentację, wielce rozjaśniającą rzecz *śródtytuły*, ale także dopełniające argumenty i nowe konteksty (zwracają uwagę znacznie uproszczone przypisy oraz doskonale opisane i skomentowane ilustracje; to jednak książka adresowana do szerszego kręgu odbiorców niż czytelnicy „Pamiętnika Literackiego”). Autor eksponuje tu swe filologiczne cenne odkrycie, odnalezienie liczącego trzy i pół oktawy „nieznanego wiersza poety” i urywka „oktawy *Króla-Ducha*”, pominiętych nawet w krytycznym wydaniu Juliusza Kleinerer. Oczywiście, ponowny druk tekstu zawsze łączy się z ryzykiem poniesienia pewnych strat; tu ofiarą pada fragment *Promethidiona* Norwida, z charakterystycznym dla tego poety spacjowaniem wybranych słów, poprawnie przytoczony w pierwodruku w „Pamiętniku Literackim” (s. 184–185), bez wyróżnienia spacjowaniem w *Austerii...* (s. 202–203).

15 M. TROSZYŃSKI: *Austeria „Pod Królem-Duchem”. Raptularz lat ostatnich Juliusza Słowackiego*. Warszawa 2001. Książkę autor zadedykował swej Mistrzynie – prof. Zofii Stefanowskiej.

Wróćmy jednak do *Słowackiego. Poza kanonem* – w tej książce, być może także ze względu na poetykę sylwiczności, spostrzegam predylekcję do opatrywania poszczególnych rozdziałów celnie ukierunkowanymi recepcjami mottami, tu jednak mottodajny wcześniej *Raptularz* zastępują inspirujące autora sekstyny *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* (rozdział *Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie*), dialog Kordiana z Grzegorzem z *Kordiana* (rozdział *Umarł Kordian – niech żyje Kordian!*), *Epigramat XXIX* (rozdział *Szli krzycząc: Rosja! Rosja!*), ale i dwuwiersz Mickiewicza z *Konrada Wallenroda* o szczęściu i przyjaźni (rozdział *Braterstwo z ducha*) oraz myśl zmarłego niedawno kolegi Eligiusza Szymanisa, pod którą podpisalibyśmy się chyba wszyscy bez wahania: „W każdej księgarni powinny być zawsze dostępne dzieła wszystkie Mickiewicza, Słowackiego i innych znaczących poetów, i to w kilku wydaniach. Jest to bowiem sprawa tożsamości narodowej” (rozdział *Kłopotliwy depozyt*). Troczyński nie jest jednak niewolnikiem poetyki mott, stosuje je trafnie, niezbyt często, z wyczuciem i ze smakiem. Kwestię przywołanej tu w cytacie (więc delikatnie, niekoniecznie pierwszoplanowo) „tożsamości narodowej” traktuje jako rodzaj misji swych filologicznych i tekstologicznych dociekań. Poświęcenie zaś dwóch trzecich życia na badania i ocalenie od zapomnienia dzieł pierwszych wielkości polskiego romantyzmu¹⁶ (i nie tylko romantyzmu) oceniać wypada, bez względu na to, jak to patetycznie zabrzmie, w kategoriach realnego, nie marzonego patriotyzmu.

Komplementowałem tu tytuły poszczególnych rozdziałów, także w materii środka znajduję wielokrotnie nanizane na łańcuszki zdań rzadkiej urody perełki celnych sformułowań z wyraźną nadwyżką poetycką, która jednak nie razi, przeciwnie, pozwala płynnie przejść do kolejnych akapitów; wyławiam (w trosce o objętość omówienia) z gąszczu takowych kilka zaledwie przykładów, zatem szereg aliteracyjny dodatkowo eufonicznie wzmocniony: „Ale podtytuł przemyślnie przemilcza [...]” (s. 88), wyławiam zdanie rzadkiej urody: „W orientalnym przepychu hydronimów zeszytu Słowackiego ginęły nazwy rodzimych polskich rzek – były niezauważalne” (s. 73). Wyławiam wreszcie bliską memu sercu dramatyczną pointę *Aneksu do Geografii i metafizyki* (bliską jako współautorowi z Jackiem Lyszczyką *Słownika Mickiewiczowskiego*, który kończyło hasło *Żyżma* – nazwa jednej z dwóch obok Solczy rzeczek przepływających przez Biernakonie, miejsce spoczynku Maryli), zdanie o rzeczce *Żiźdrze* i *Kozielsku*...

To niepełna enumeracja świetnych rozwiązań; zapadają w pamięć i „otwarte” domknięcie rozdziału o „*Litwie Słowackiego*” w postaci

¹⁶ „Najromantyczniejszych spośród romantycznych” – jak napisał do mnie w jednym z listów prof. Józef Bachórz.

niebanalnego domysłu: „Może życzliwszy stosunek, pochwały Mickiewicza w istocie by Słowackiego prawdziwie – bo na duchu, jako poetę – zabiły” (s. 44), i definitywne zwieńczenie „trzykrotnego wschodu słońca”: „Słowacki, wyglądający anioła swojej sławy, nie wątpił przecież, że to ta zapomniana, tymczasowo pogrążona w mroku imitacja grobu Temistoklesa jest symbolem prawdziwego zwycięstwa”, i melancholijna koda z „pamiętnika Sophii”: „Mijały lata i poeta zdecydowanie już porzucił »drogę światowych oмамień«. [...] Sam już powracał w niebieskie dziedziny. Niepotrzebne mu były Zośkowe »jakby« nieba”.

Posłużyłem się terminem „koda”, muszę zatem zwrócić uwagę na staranne dobieranie przez Troszyńskiego metafor w narracji. Szczególnie nasycone są nimi zdania rozdziału *Dzień, w którym słońce weszło trzy razy*: „Najciekawsze jest jednak zawsze pewne *novum* istniejące w każdym z tych tekstów, które – jeśli już raz się te trzy teksty obok siebie zestawiło – każe o nich myśleć jako o jednym pomysle rozkwitającym, rozgrywanym coraz większym instrumentarium w nowej aranżacji, angażującej do ogromnego tematu nowe linie melodyczne” (s. 181–183); „Chwila przed brzaskiem opisana jest w symfonii następujących po sobie zjawisk: [...]” (s. 186). Język odautorskiej narracji dobrze tu współgra z „wymownym milczeniem”, „zawieszeniem głosu i urwaniem opowieści na minutę przed wschodem słońca” w wariacie pierwszym (s. 192) i z wezwaniami Pamfilusa „słuchaj tylko” z niedokończonego fragmentu dramatu o Beniowskim (s. 191). Domyślam się, że ośrodkiem krystalizacyjnym tego gradu metafor jest zdanie z centrum tego studium: „Przeświadczenie o istnieniu dźwięku towarzyszącego wschodowi słońca zostało zanotowane już przez Tacyta, który powołując się na Germanika, mówi, że »kamienny posąg Memnona, który skoro weń ugodzą promienie słońca, dźwięczne wydaje tony«” (s. 183). Uroda narracji odpowiada urodzie omawianych tekstów.

W tym rozdziale widzę też urokliwą filologiczną gradację rosnącą, która dotyczy sądów wydawców i interpretatorów o interesującym autora fragmencie *Beniowskiego*: „Niezależnie od oceny każdej z obydwu tych wersji – od tego, którą z wersji uznamy za najbardziej trafną – są to pełne cztery oktawy, które zgodnie z praktyką Małeckiego, uzasadnieniem Bizana i entuzjastycznym poparciem Zamaćńskiej mają pełne prawo do samodzielnego bytu lirycznego” (s. 184). Troszyński posługuje się piękną, niemal bezbłędną polszczyzną¹⁷, jeśli dodać do tego korelację pomiędzy doprawdy obfi-

17 Spozstrzegłem zaledwie dwa drobiazgi stylistyczne, zbyt bliskie a nieumotywowane powtórzenie słów (na s. 28: „musiały dla młodego [...], który po epizdzie warszawskim wkrótce zobaczył i Paryż, i Londyn, stać się wkrótce [...]”); na s. 384 w przypisie 9.: „Ustalenia chronologiczne opieram na konfrontacji ustaleń [...]” oraz kilka literówek; na s. 184 brak spacji między wyrazami: „o sekstynowej

tymi, znakomicie wyzyskanymi ilustracjami, czego tu nie rozwijam, muszę stwierdzić, że autor wdziera się na typograficzny szczyt Mont Blanc – to jedna z najlepiej, najstaranniej wydanych książek, jakie czytałem w ostatniej dekadzie.

Docieram wreszcie do zakończenia najobszerniejszej, liczącej dwadzieścia cztery podrozdziały części rozprawy (*Edytorski kanon wierszy Słowackiego*): „Taki świat poetycki – kosmos – poprawiać – porządkować – zuchwałę rzemiosło...” (s. 350), z echem znacznej części drugiego wersu satyry *Palinodia* Ignacego Krasickiego, który dał też tytuł antologii poezji polskiego Oświecenia (Teresy Kostkiewiczowej i Zbigniewa Golińskiego z 1981 roku). To część najpoważniejsza zarazem, bez wahania ją nazwę – *credo* edytora. Jest jeszcze dopowiedzenie w formie wywiadu z prof. Marią Prussak (*Hiperteksty Słowackiego*¹⁸), nieco autoironiczne, jakby Troszyński nie mógł się rozstać z czytelnikiem, nie potrafił zakończyć, a przecież sam pisze: „Cały czas, nie tylko w dramatach, jest u Słowackiego jakiś kompleks początku, nieustanne zaczynanie pisania. Wolał napisać cztery początki, niż pociągnąć coś do końca. Ważniejsze są dobre dwa zdania na początku, niż pociągnąć coś do końca” (s. 364).

Rozdziały czytane z osobna i linearna lektura całości, choć może zdecydowanie najbardziej rozdział o „trzech wschodach słońca”, ukazują dobitnie, że Troszyński swobodnie porusza się po całym obszarze twórczości literackiej i nieliterackiej (po rysunki i gimnazjalny spis rzek Imperium Rosyjskiego), co może chyba docenić jedynie ten, kto – podobnie jak on – wyciągnął praktyczne wnioski z dyspozycji, którą sformułował swego czasu prof. Stanisław Makowski, że trzeba „przeczytać całego Słowackiego” i czynić to ciągle na nowo¹⁹. Intuicja badacza powinna być poparta ogromną

proweniencji mamy znaczącą”; na s. 216 widzę: „taką ostoję mogła stworzyć”, na s. 387 w przypisie 9. czytam: „To jakby [...]”; na s. 239 literówka ma konsekwencje gramatyczne: „znakomita monografistka Elżbiety Kiślak” – winno być Elżbieta. Wreszcie na s. 330 widzę: „w wniku” – zamiast „w wyniku”. To zatem tekst niemal bezbłędny! Nie razi mnie powtórzenie w przypisie 13. na s. 384 sporego fragmentu domykającego rozdział *Dziennika nigdy nie pisałem...* (s. 60) – kładę to na karb poetyki sylwiczności i akceptuję.

18 Jako dowód siły emanującej inspiracją z lektury tego tomu przedstawiam tytuł referatu przygotowanego na Ogólnopolską Konferencję Naukową w 170. Rocznicy Wydania I Rapsodu (1847–2017) pt.: „*Król-Duch*” *Juliusza Słowackiego. Tekst – dzieje lektury – interpretacje – konteksty komparatystyczne* (Białystok, 6–7 maja 2016), mianowicie: M. ПІЕЧОТА: *Introdukcje ostateczne i zaniechane „Króla-Ducha” po latach (w świetle koncepcji Marka Troszyńskiego czytania późnych dzieł Słowackiego jako hipertekstu)*.

19 Prof. Stanisław Makowski był opiekunem mego stażu przedhabilitacyjnego w Zakładzie Romantyzmu Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Polonistyki, 15.02–30.06.1989 r.), wcześniej recenzował mój doktorat (1984), później habilitację (1992). Było to w czasach, gdy Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów jeszcze przychylnym okiem patrzyła na recenzję kolej-

i kompetentną (wieloletnią, cierpliwą!) pracą²⁰. Norwid byłby zachwycony.

Zatem, by rzecz domknąć klasyczną klamrą, odwołaniem do słów Jana Czeczota przywołanych w pierwszym akapicie tego omówienia, stwierdzam bez zawstydzenia, że wszystkim zrozumiał i książka bardzo mi się spodobała. Czytałem nie bez pożytku i z przyjemnością, co nie zawsze chadza w jednym zaprzęgu.

nego stopnia wykonywaną przez jednego z recenzentów poprzedniego etapu, co umożliwiło bardziej wnikliwe śledzenie rozwoju warsztatu badawczego kandydatów do naukowego awansu. Z biegiem lat społeczne zaufanie w większości dziedzin wymarło razem z wielkimi Mistrzami i Autorytetami... Dlaczego tak łatwo godzimy się na deprecjonowanie elit? – zapytam retorycznie.

20 Wkład pracy mickiewiczologa, który ma do dyspozycji bezcenny *Słownik języka Adama Mickiewicza*, jest nieporównywalny z trudem badacza dorobku Słowackiego, co widać wyraźnie na przykład w takim fragmencie: „Przydawka »siostrzany« pojawia się po raz pierwszy, i to od razu dwukrotnie, w *Beniowskim* – a więc stosunkowo późno. Pozostałych osiem użyć pochodzi z tekstów powstałych po 1843 roku – z dalszych pieśni Beniowskiego [dałbym tu kursywę – M.P.], *Poety i Atessy*, *Fantazego* i *Genezis z Ducha*. Trzykrotnie pojawia się w *Samuelu Zborowskim*” (s. 253). Po tych wyliczeniach pojawiają się nader interesujące wnioski.

Marek Piechota

On Słowacki in a Postmodern Fashion

[re: M. Troszyński: *Słowacki. Poza kanonem*]

Summary: The title of Marek Troszyński's book *Słowacki. Poza kanonem* is excellent from the perspective of marketing, but at the same time, it succeeds in conveying the content of the 11 chapters of different length, supplemented with 8 interesting appendices and 65 aptly selected and described illustrations. In a way, it has a character of sylwa; its previous versions (published in refereed magazines and collective monographs) became considerably re-edited in order to achieve the result in the form of monography. I accept the opening form of this dissertation, which is proposed by the author, as well as his affirmative attitude to the poet's quasi-literary achievements, which makes the author "a friendly witness" of Słowacki's biography and writing. The work is undoubtedly original, own, exceptional and quite unique. I do not expect that in the foreseeable future we will encounter any gifted follower of the method, inquisitiveness, a highly interesting narration, and at the same time a lucky discoverer of so many philological findings, offering such a great number of the conjectures of the poems, not necessarily canonical ones, however, coming after the "canonical", because critical, edition of Juliusz Kleiner.

Key words: sylwa, quasi-literature, Słowacki